Nr. 129. Lwów. — Wtorek dnia 9. Czerwca. **Rok 1885.**

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 41. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Prima i Felicjana. Jutro: Małgorzaty Kr. Szw. | Wschód słońca g. 4 m. 6. Zachód „ g. 7 m. 51 | Długość dnia g 15 m. 45. Przybyło „ 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Sprawa brunszwicka nie przestaje zajmować uwagi nietylko Niemiec, lecz i całej politycznej Europy. Idzie tu bowiem nie o to, kto będzie Brunszwikowi panował, lecz o kwestję nierównie ważniejszą, bo o przekonanie się, czy książęta Rzeszy, a więc osoby, które z samej natury rzeczy powinny stać na straży praw dynastycznych, ulegną naciskowi pruskiemu i odsądzą ks. Cumberlanda od tronu, czy też salwując prawa dynastyczne, a nie narażając sobie potężnego kanclerza, będą się trzymały metody ciągłego zwlekania tej sprawy. Sądząc z tego jak się względem niej dotychczas trzymano, przypuszczamy, że książęta Rzeszy użyją ostatniego sposobu. Wniosek pruski nie przyszedł dotąd pod obrady Rady Związkowej jakoby dla tego, że przedstawiciele Saksonji, Bawarji i Wirtembergu nie otrzymali odpowiednich instrukcyj, a nie otrzymali ich dla tego, że królowie tych państw bawią na wsi. Są to oczywiście preteksta, któremi się długo posługiwać nie można. Więc też, jak donosi *Hamburger Nachrichten*, znaleziono już inny sposób zabagnienia sprawy; mianowicie, jedno z państw Rzeszy ma wnieść zmodyfikowany wniosek, który nie będzie się opierał na 76 paragrafie konstytucji, jak to czyni memorjał pruski.

Zdrowie cesarza niemieckiego o tyle się poprawiło, że w sobotę wieczorem mógł użyć krótkiej przejażdżki po zoologicznym ogrodzie. Zapowiadają, że w ciągu tego tygodnia wyjedzie do Ems, a ztamtąd do Gasteinu. Następca tronu bawi w Królewcu, gdzie Rada miejska i Senat uniwersytecki zgotowały mu gorące przyjęcie, a ks. Bismark z Kissingenu, gdzie będzie do lipca, uda się do Schoenhausenu, i tam zostanie do końca roku. — W sprawie zanzibarskiej donoszą, że sułtan dowiedziawszy się o wysłanej przeciwko niemu eskadrze, zmiękł, wyciąga rękę do zgody i nawet gotów jest opłacić się Niemcom jednym portem.

Przez Berlin rozeszła się po Europie wiadomość z Warszawy, że w sierpniu car przybędzie do Królestwa Polskiego na wielkie manewra, a potem wprost się uda za granicę, a mianowicie do Austrji, by oddać wizytę naszemu cesarzowi. Wiadomość ta znajduje potwierdzenie w naszej korespondencji warszawskiej, umieszczonej w nr. 124, w której jest mowa o tem, że na przyjęcie cara odnawiają wewnętrzne urządzenie pałacu łubocheńskiego.

Konsul rosyjski w Hong-Kongu zawiadomił kolonialny rząd francuski, że Władywostok, port na japońskiem morzu przy ujściu rzeki Amur (we wschodniej Syberji) jest zagrodzony torpedami, wskutek czego obce okręta mogą wjeżdżać do portu tylko pod przewodnictwem rosyjskiego oficera marynarki, i że tameczna latarnia morska nie będzie zapalana. To zarządzenie uważaja za odpowiedź rosyjską na to, że Anglicy dotąd nie opuścili portu Hamiltona na wyspie Kwelpart, leżącej także na morzu japońskiem.

W tym tygodniu kończy swe prace konferencja paryzka w sprawie neutralizacji kanału suezkiego i podobno natychmiast przystąpi do obrad nad projektowaną neutralizacją samego Egiptu. Dopóki te ostatnie obrady nie będą przeprowadzone i nie uzyskają sankcji mocarstw europejskich, dopóty Anglicy nie wycofają swych wojsk z Aleksandrji, obawiając się, że ich miejsce zajmie Francja.

Zapewne pamiętają łaskawi czytelnicy, że w chwili upadku Juljusza Ferry'ego zażądali bonapartyści łącznie z radykałami postawienia upadłego ministra w stanie oskarżenia. Była wówczas chwila takiego przygnębienia, przestrachu, chaosu, że nikt się nie poważył wystąpić przeciw temu wnioskowi i zrobiono tyle tylko, że zamiast go natychmiast uchwalić, odesłano do komisji „Inicjatywy“. Gdy jednak wnet potem z jednej strony ostygła ślepa namiętność przeciw ministrowi, a z drugiej wróciła rozwaga, ujrzano, że popełniono niedorzeczność. Postanowiono więc wniosek ubić w komisji, co się jednak nie udało, bo właśnie w tej komisji „Inicjatywy“ większość mają zaklęci wrogowie Ferry'ego. Ostatecznie, lubo to musiało boleć choć upadłego, ale zawsze potężnego męża stanu i jego bardzo licznych stronników, trzeba było zgodzić się na to, że ta sprawa wejdzie na stół pełnej izby. I właśnie weszła w przeszły czwartek jako już komisyjny wniosek postawienia całego ministerjum Ferry'ego przed sądem. Prezes teraźniejszego gabinetu, p. Brisson, w gorących słowach wezwał izbę, aby na schyłku sesji, przed samemi wyborami, nie dała pola do skandalicznych i niesprawiedliwych napaści, które więcej zaszkodziłyby jedności republikańskiej, jak Ferry'emu i jego gabinetowym kolegom. Posłuszna temu wezwaniu, izba bez dyskusji odrzuciła wniosek 322 głosami przeciw 153, na które się złożyli imperjaliści i anarchiści — spółka tak nienaturalna, jak niezdrowa ta myśl, której bronili bez poczucia jej słuszności.

Z Konstantynopola donoszą, że ludność wschodniej Rumelji wniosła do W. Porty gremialną skargę na swego gubernatora, Gawrilabaszy, i usunięcie go z posady postawiła jako warunek uspokojenia kraju, rozdartego gorącą waśnią Bułgarów z Grekami. Na jego miejsce petenci proszą zamianować jeneralnego sekretarza prowincjonalnego zarządu, Naczowa-effendiego, który już jako prefekt policji miejscowej zdobył powszechny szacunek taktem i zachowaniem się zupełnie lojalnem we wszystkich narodowościowych sporach. To żądanie Porta przyjęła podobno bardzo przychylnie i chce mu zadość uczynić, bo i w sferach stambulskich Naczów-effendi ma opinją dzielnego administratora, a lubo jest Bułgarem i wyznawcą kościoła dyzunickiego, nie należy jednak do stronnictwa, dążącego do połączenia Rumelji z Bułgarją. W Porcie żywią może nieuzasadnioną nadzieję, że z tą zmianą gubernatora rozpocznie się w Rumelji zwrot ku normalnym stosunkom.

Na Krecie nagle wybuchło powstanie. Jako powód do niego podają okoliczność, że nowomianowany gubernator Sawas-basza jest doskonale znany wyspiarzom i przez nich nienawidzony. Wiedziała o tem Porta, wiedział i Sawasbasza i jak ta, tak i ten opierali się temu naznaczeniu, ale sułtan stanowczo się uparł przy tem, by Sawas-basza objął urząd gubernatora, a ledwo się o tem dowiedzieli wyspiarze, wnet porwali za broń.

Telegram doniósł, że albańska księżna, matka internowanego w Stambule Prenka Biba Dody, oddała się pod opiekę francuzkiego konsula w Skutari. Fakt ten *Pol. Corr.* wyjaśnia w ten sposób, że w domu księżny zabito jej krewnego, Deda Tuzi, który zdradził przed Turkami innego krewnego księżny, Prenka Gioka Zuri, i za to został wynagrodzony. Gubernator Skutari, Assim-basza, zarządził śledztwo, które naprowadziło na mniemanie, że zabójstwo się stało nie bez wiedzy księżny. Miano więc ją aresztować, a unikając tego, oddała się pod opiekę francuzkiego konsula.

Kilkakrotnie już w ciągu tegorocznej kampanji przedwyborczej podnosiliśmy z wygłaszanych mów kandydackich tu i ówdzie usterki i niedokładności czasem mimowolne, a czasem rozmyślne. Źródłem tego jest najczęściej chęć przedstawienia w jak najbardziej różowem świetle siebie i swoich zdolności politycznych, jeżeli się poraz pierwszy kandyduje na posła, a swoich czynności i zasług, jeżeli się już posłowało. Dziwić się temu nie można, bo leży to w ułomności natury ludzkiej, ale i pochwalić tego niepodobna. Jeżeli bowiem jakikolwiek przynieść mają pożytek sprawozdania wyborcze, to tylko wtedy, gdy będą przedstawiały rzeczywisty stan rzeczy. Powinny one ogółowi wyborców podać prawdę polityczną w formie przystępnej, i rzeczywisty obraz stosunków, a nie służyć tylko za sposobność przystrojenia się, choćby w pożyczane piórka, lub dokuczenia komuś, choćby kosztem prawdy. Dzieje się jednak u nas często inaczej. I dziś trafia się nam sposobność na niwie kandydacko-retorycznej uszczknąć kilka kwiatków tego rodzaju.

I tak n. p. o jednym z kandydatów powiedziano na zgromadzeniu przedwyborczem, że na karb jego zasług policzyć to wypada, iż Kraków otrzyma drugi most na Wiśle. Brzemię tych zasług byłoby bardzo lekkie, jeżeliby tylko z takich składać się miało. Wiadomo bowiem wszystkim, że już w pierwszej umowie z koleją Północną, przedłożonej Radzie państwa dnia 29. kwietnia 1884 r., znajduje się ustęp, w którym rząd nakłada właśnie na kolej obowiązek zbudowania wspomnianego mostu.

Idźmy dalej. Na zgromadzeniu wyborców lwowskich przypisał sobie dawny poseł, a dzisiejszy faworyt ludu lwowskiego, zasługę wyjednania liwerunków wojskowych dla lwowskich rękodzielników. Tymczasem wiemy zkądinąd, że jeszcze przed zebraniem się ostatniej sesji Rady państwa, więc mniej więcej rok temu — zatem wtedy, gdy jeszcze nikt się nie spodziewał, że poczet reprezentantów naszego kraju uświetniony zostanie nazwiskiem p. Lewakowskiego — Wydział krajowy wspólnie z Namiestnictwem zajmowały się gorliwie tą sprawą. Pozostawiamy zaś każdemu do osądzenia, kto więcej wpływu wywarł na Ministerstwo wojny, czy młody, nieznany poseł, czy wspólne zabiegi p. Namiestnika, Wydziału krajowego i p. Ministra dla Galicji.

Ten sam kandydat miotał niewłaściwe, na niczem nieoparte, ani też żadną polityczną lub finansową racją nieusprawiedliwione obelgi w wiedeńską kasę oszczędności, twierdząc, iż dopiero on, referując w Radzie Państwa o petycji w sprawie pewnej instytucji (*Versorgungsanstalt*) połączonej z tą kasą, wprowadził ją na właściwe tory. Mój Boże! Któż nie wie, jak mało wpływu wywierają na bieg spraw wnoszone do Rady Państwa petycje? A co się tyczy szanownego posła, to moglibyśmy jego wyborcom opowiedzieć anegdoty, jakie kursowały w politycznych sferach wiedeńskich o jego głębokiej znajomości tego przedmiotu... Mogliby o niej wiele opowiedzieć ludzie, co z powołania swego latami zajmowali się tą sprawą, a których on bezustannie nachodził i do rozpaczy doprowadzał, ponieważ mimo pracy, jaką sobie zadawali, nie mogli naprostować jego z góry powziętych a z gruntu mylnych wyobrażeń o tej kwestji. Kto się chce zresztą dowodnie przekonać, niech porówna sprawozdania tego posła z ostatnim reskryptem ministerstwa spraw wewnętrznych, dotyczącym owej sprawy.

Według korespondencji z Drohobycza, ogłoszonej w *Dzienniku Polskim*, miał pewien poseł, kandydujący właśnie w tym okręgu, oświadczyć, iż p. minister skarbu czuje wstręt do podatku osobisto-dochodowego. Nie byliśmy na owem zgromadzeniu wyborczem w Drohobyczu, nie wiemy więc, czy w samej rzeczy powiedział to ów poseł. Sądzimy jednak, że powiedzieć nie mógł, bo przecież wiadomem mu być musi, że już w roku 1876, na posiedzeniu Koła Polskiego, gdy się toczyły obrady nad ówczesnym projektem rządowym, teraźniejszy minister skarbu zabierał kilkakrotnie głos i bronił podatku osobisto-dochodowego przeciw zarzutom podnoszonym przez ś. p. Kornela Krzeczunowicza. Zdanie p. Krzeczunowicza zdobyło wówczas, jak wiadomo, choć nieliczną większość w Kole Polskiem. Czyż mogłoby być niewiadomem szan. posłowi, że teraźniejszy minister skarbu w roku 1882 znowu przedłożył Izbie projekt podatku osobisto-dochodowego? A jeżeli, jak się wyraża korespondent *Dziennika*, „miljony“ lewicy czują wstręt do tego podatku, no, to rzeczą prawicy było temu zaradzić.

Cóż nareszcie powiedzieć o tem, że w tej samej korespondencji wzrost dochodu z monopolu tytoniowego przypisywany jest zasłudze szan. posła z Drohobycza? Czyż i temu mają uwierzyć wyborcy, że dochód ten z innej przyczyny wzróść może, jak z powiększonej konsumcji tytoniu i cygar, która znowu od wzrastającego dobrobytu zależy? Znane są wprawdzie bardzo gruntowne i interesujące referaty tego posła w komisji budżetowej, tudzież niektóre inne wskazówki przez niego w tymże przedmiocie udzielane, nie wszystkie jednak miały praktyczną doniosłość, jak np. zniżenie sum na zakupno materjałów, które, jak wykazało zamknięcie rachunkowe, zmusiło zarząd monopolu do przekroczenia sum preliminowanych.

Sprawy wyborcze.

Zgromadzenie przedwyborcze kuryi większej posiadłości okręgu Przemyskiego odbędzie się dnia 9. b. m. o godz. 10. rano.

Poseł krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej, dr. Arnold Rapoport, stanął w niedzielę dnia 7. b. m. przed wyborcami swymi i złożył im sprawozdanie z działalności swej parlamentarnej w ciągu ubiegłego sześciolecia. Na wstępie zaznaczył, że w roku 1879 właściwej większości w parlamencie jeszcze nie było i że się dopiero w ciągu trwania sześcioletniej sesji większość ta pomału wytworzyła, uznając konieczność wspólnej akcji przeciwko zjednoczonej lewicy. Dlatego też nie mógł być odrazu program uznany i przyjęty przez poszczególne frakcje prawicy, lecz mogła być mowa tylko o dążności, aby drogą wzajemnych ustępstw dójść do wspólnego programu, obejmującego bardziej istotne życzenia połączonych klubów prawicy.

Podstawą tego programu było doprowadzenie finansów państwa do pożądanej równowagi i usunięcie chronicznego niedoboru, czego rządy poprzednie dokonać nie zdołały. Wprawdzie usiłowania polepszenia finansów państwa nie zdołały jeszcze usunąć niedoboru w zupełności, lecz przyznać trzeba, że zbliżono się bardzo do upragnionego celu i — jeżeli dotychczasowy sposób postępowania się nie zmieni — spodziewać się możemy już w bliskiej przyszłości zupełnej równowagi budżetu. Do wniosku tego uprawnia okoliczność, że niedobór obrotowy w roku bieżącym wynosić będzie najwyżej $1^1/_2$ miljona złr., co wobec półmiljardowego budżetu nie ma wielkiego znaczenia. Ważniejszem jest wszakże to, że do tego korzystnego rezultatu zdołano dójść bez podwyższenia właściwych podatków i należytości, głównie przez obciążenie takich artykułów, których cena okazywała tendencje do zniżki, w skutek czego nie nastąpiło zbyt dotkliwe podrożenie opodatkowanych przedmiotów.

Jednocześnie ze staraniem o podwyższenie dochodów państwa okazano szczególniejszą troskliwość o wzmocnienie siły podatkowej ludności. Do tego zmierza podwyższenie ceł ochronnych, racjonalniejsze urządzenie podatku gruntowego i ulgi podatkowe przyznane towarzystwom zaliczkowym. Było to też myślą przewodnią nowej ustawy przemysłowej, która dąży do skupienia dawniej rozproszonych czynników produkcji i przez racjonalniejszą organizacją pracy ułatwić powinna przemysłowcom konkurencję z zagraniczną wielką industrją. Dzielnym bodźcem ekonomicznego rozwoju jest dalej kredyt łatwy i tani i dla tego też dołożono wszelkich starań aby przez oględniejsze traktowanie towarzystw zaliczkowych i kas oszczędności uregulować stosunki kredytowe i zbliżyć się o ile możności do pomyślnego stanu kredytu w zachodniej Europie. Usiłowania te uwieńczone też były pomyślnym skutkiem, albowiem w ciągu ostatnich lat powstało wiele nowych kas oszczędności i towarzystw zaliczkowych, wzrosła liczba uczestników i wzmogły się wkładki i udziały. Instytucja zupełnie nowa, t. j. pocztowe kasy oszczędności, przyjęła się w Austrji dość szybko i rozwinęła ponad oczekiwania, a ożywiając zmysł oszczędności, nie zaszkodziła wcale innym kasom oszczędności. Zwrócono także uwagę na wadliwości kredytu prywatnego i chwalono ustawy tak przeciw nadużyciom wierzycieli, wyzyskujących swoich dłużników, jak też przeciwko wybrykom nierzetelnych dłużników, udaremniających egzekucje.

Do ułatwienia produkcji zmierzano także przez uregulowanie środków komunikacyjnych. Szesnaście procent austrjackiej sieci kolejowej powstało w ubiegłem sześcioleciu przez wybudowanie 1850 klm. nowych kolei, a wzięto się do tego racjonalniej, budując ważniejsze linje przez państwo i ułatwiając prywatnym budowę kolei lokalnych. Regulacja rzek i budowa kanałów nie została wprawdzie przeprowadzoną, lecz zapewnienie uczynione w Mowie Tronowej daje gwarancję, że ważna ta sprawa niebawem przejdzie w stadjum wykonania. Działając zgodnie z Izbą handlową, był mowca przeciwnym odnowieniu koncesji kolei Północnej, sądzi jednak, że z zawartej ugody osiągnąć się dadzą cenne korzyści, byleby Rząd korzystać chciał z przyznanej mu atrybucji. Zaznaczyć tu wypada, że dopiero w ubiegłem sześcioleciu przez upaństwowienie wielu kolei doprowadzono do obniżenia taryf przewozowych. Nader ważnem jest dalej spopularyzowanie renty państwowej, która dawniej była przeważnie w ręku zagranicznych kapitalistów, a teraz chętny pokup znajduje w kraju, co jest dowodem, że ludność nabrała zaufania do administracji państwa.

Wobec tych dodatnich objawów nie można uważać ostatniej kampanji parlamentarnej za straconą, lecz przeciwnie należy ją pojmować jako ważny etap w rozwoju rządów autonomicznych, polegających na utrzymaniu jedności państwa obok sumienniejszego wymiaru sprawiedliwości ekonomicznej i narodowej.

Mowca kończy streszczeniem działalności swojej w 4-ech komisjach, do których należał i omówieniem ważnych zadań przyszłego parlamentu przy odnowieniu ugody z Węgrami, przedłużeniu przywileju banku austro-węgierskiego i zawarciu nowego traktatu handlowego z Rumunją, nadmieniając w szczególności co do tego ostatniego, że obstawać należy usilnie za uchyleniem zgubnych następstw faworyzowania nafty rumuńskiej.

Po skończeniu sprawozdania odpowiedział mowca na interpelację pp. Biechońskiego, Barucha i Dattnera, poczem licznie zebrani członkowie Izby na wniosek pana Zieleniewskiego uchwalili wyrazić posłowi swemu zaufanie i podziękowanie.

Korespondencje.

Kraków dnia 7. czerwca.

(§) Powinszować wam należy sukcesu w usiłowaniach około postawienia innej kandydatury z miasta Lwowa, niż tę, którą zalecił komitet przedwyborczy miejski. Że *Przeglądowi* nie chodziło w pierwszym rzędzie o interes partji, lecz o to, by stolica kraju wysłała godnego reprezentanta, przedstawiającego siłę dodatnią, to najlepszy dowód w tem, że dzisiejszy *Dziennik Polski* i *Gazeta Narodowa* kandydaturę p. Kubali również popierają. Dziwnej zaiste używano taktyki, aby nikogo nie dopuścić do rywalizacji z p. Lewakowskim. Gdy poruszono jaką inną kandydaturę, wnet odzywały się głosy: „Prawica chce p. N. użyć za narzędzie do obalenia pana Lewakowskiego, który dla niej niemiły!“ I ów pan N. zazwyczaj się cofał, by prawicy nie wyciągnąć wrzekomo kasztanów z ognia. Tak to się u nas dzieje; mimo długiej już dość prakty-

---

54)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Izabella kazała ułożyć swoje manatki na półkach szafy, która wraz z łóżkiem osłoniętem firankami, ze stołem na kręconych nogach, dwoma fotelami i drewnianą skrzynią, tworzyła umeblowanie pokoju; poczem ładna aktoreczka zajęła się szczegółami tualety.

Rozpuściła długie włosy, delikatniejsze od jedwabiu, rozczesała je, skropiła esencją bergamotową i związała niebieską wstążeczką, najlepiej licującą z jej blado-różową cerą.

Potem zmieniła bieliznę. Ktoby ją tak spostrzegł, mógłby przypuścić, że ma przed sobą nimfę Dyany, przygotowującą się po zrzuceniu ubrania na brzegu do wejścia w wodę w jakiejś ocienionej dolinie Grecji. Trwało to jednak niedłużej od błyskawicy. Na białą nagość spadł w mgnieniu oka zazdrośny płócienny obłok — bo Izabella czysta była i wstydliwa nawet w samotności — następnie włożyła czarną suknię garnirowaną niebieskiem i spojrzawszy w lustro uśmiechnęła się tym uśmiechem, którego pozwala sobie kobieta najmniej mająca kokieterji, jeżeli jej zwierciadło powie, że dobrze wygląda.

Pod działaniem łagodniejszej temperatury śnieg stopniał, pozostawiając ślady tylko w stronie wystawionej na północ.

Promyk słońca zajrzał do pokoju aktorki. Izabella nie mogła oprzeć się pokusie otworzenia okna i wychylenia trochę na ulicę ładnego noska. Zdjęła ją ciekawość zobaczyć widok ze swego pokoju, co tem niewinniejszą było fantazją, że okno wychodziło na pustą uliczkę, którą tworzyła z jednej strony oberża, z drugiej długi mur ogrodowy z wystrzelającemi na zewnątrz wierzchołkami ogołoconych drzew.

Wzrok zapuściwszy do ogrodu, mogła tam śledzić rysunek kwater objętych bukszpanem; w głębi sterczał pałac, którego zczerniałe mury świadczyły o starożytności budowli.

Wzdłuż szpaleru grabowego przechadzało się tam dwóch mężczyzn.

Obaj byli młodzi, obaj pokaźnie wyglądali, ale różniła ich widocznie nierówność stanowiska, bo jeden drugiemu okazywał pewne uszanowanie, szedł trochę z tyłu i ustępował, ile razy trzeba było zawrócić.

Jeden był Orestem, drugi Pyladesem w tej przyjacielskiej parze.

Orest (niech takie będzie jego imię, skoro prawdziwego jeszcze nie znamy) mógł liczyć od dwudziestu do dwudziestu dwóch lat.

Cerę miał bladą, oczy i włosy bardzo czarne. Brunatny aksamitny kaftan uwydatniał jego gibkie kształty; krótki płaszczyk tej samej barwy, potrójnie obszyty galonem, zwieszał mu się na ramieniu, na którem go trzymała pętlica ze spływającemi na piersi kwastami; miękkie buty z białej skóry obejmowały mu nogę tak drobną i dzięki wysokim obcasom tak wygiętą na podbiciu, że jej niejedna kobieta pozazdrościć mogła. Po śmiałej swobodzie w ruchach, po wyniosłej pewności siebie można było poznać wielkiego pana, spokojnego, że wszędzie dozna dobrego przyjęcia; że na drodze życia żadnych nie napotka przeszkód.

Pylades z rudą głową i brodą, ubrany szaro od stóp do głowy, jakkolwiek ładny chłopiec, nie miał tak tryumfującego pozoru.

— Powtarzam ci mój kochany, że Corisanda nudzi mnie — mówił Orest zawracając przy końcu szpaleru i prowadząc dalej rozmowę rozpoczętą, zanim jeszcze Izabella otworzyła okno — zabroniłem wpuszczać ją do siebie i odeszlę jej portret równie nadąsany jak osoba, z listami jeszcze nudniejszemi od rozmowy.

— Jednakże Corisanda kocha cię — zauważył nieśmiało Pylades.

— Cóż to mnie obchodzi, jeżeli ja jej nie kocham? — odpowiedział Orest z pewnem uniesieniem. — O czem tu rozprawiać? Czyż obowiązany jestem dawać jałmużnę miłości wszystkim klępom i jejmościankom, którym się podoba kochać we mnie? Doprawdy jestem za dobry. Daję się powodować temu przewracaniu oczów, tym szlochom, westchnieniom i jeremiadom i złorzecząc swojej dobroduszności i tchórzostwu, pozwalam się zawsze otumanić. Odtąd uzbroję się w hyrkańską dzikość, będę zimny jak Hipolit i zacznę uciekać od kobiet jak Józef. Mądra będzie Putyfara, której się uda chwycić w szpony kraj mego płaszcza. Ogłaszam się w tej dobie za wroga kobiet, nieprzyjaciela spódniczki kamlotowej czy kitajkowej. Furda księżniczki i zalotnice, mieszczki i pasterki... kobieta znaczy to samo, co kłopoty, zawody i nieprzyjemne przygody. Nienawidzę kobiety od czepka aż trzewika i otulę się w czystość jak mnich w habit. Ta przeklęta Corisanda obrzydziła mi płeć swoję na zawsze. Wyrzekam się jej.

Orest kończył właśnie te słowa, kiedy, podniósłszy głowę, żeby niebo wezwać na świadka swego postanowienia, spostrzegł przypadkiem w oknie Izabellę. Potrącił łokciem towarzysza i rzekł:

— Widzisz tam w oknie, świeżą jak jutrzenka na swoim wschodnim balkonie, tę czarującą istotę, bóstwo raczej niż kobietę, widzisz jej ciemne włosy, twarz jasną i łagodne oczy? Ileż ma wdzięku w tej pozycji naprzód wychylonej i uwydatniającej pod gazą szmizetki okrągłości śnieżnego gorsu! Założę się, że ma jak najlepszy charakter i że w niczem nie jest do innych samic podobną; ręczę za jej skromność i wychowanie; przysięgam, że rozmowa jej musi być przyjemna, pełna wdzięku.

— Do licha! — odparł śmiejąc się Pylades — jakże masz dobre oczy, że ztąd to wszystko odkryłeś. Ja nic nie widzę, tylko kobietę w oknie, dość milutką co prawda, ale nieposiadającą zapewne tych niezrównanych doskonałości, w które ją hojnie uposażasz.

— O kocham ją już na zabój — muszę ja mieć i będę miał, choćbym miał do tego użyć najsubtelniejszych pomysłów, opróżnić moje szkatuły i rozpłatać stu rywalów.

— Ta, ta, ta, nie zapalaj się tak bardzo — rzekł Pylades mógłbyś dostać pleury. W cóż to się obróciła ta nienawiść do płci pięknej, która przed chwilą tak chełpliwie wygłaszałeś — rozproszył ją pierwszy napotkany buziak.

— Kiedy tak mówiłem i złorzeczyłem, nie wiedziałem, że istnieje ten anioł piękności — a wszystko cokolwiek wyrzekłem, jest tylko bluźnierstwem, czystą herezją i potwornością, za którą błagam o przebaczenie Wenery, bogini miłości.

— Przebaczy ci bez wątpienia, bo jest pobłażliwą dla szalonych kochanków, których sztandar godzien jesteś nosić.

— Rozpocznę kampanję — rzekł Orest — grzecznem wypowiedzeniem wojny mojej pięknej nieprzyjaciółce.

Mówiąc to zatrzymał się, utkwił śmiało wzrok w Izabellę, zdjął elegancko i z uszanowaniem kapelusz, którego długie pióro dotknęło ziemi i końcem palców przesłał pocałunek w kierunku okna.

Izabella spostrzegłszy giest i chcąc nauczyć śmiałka, że się omylił, przybrała zimną fizjognomję, zamknęła okno i zapuściła firankę.

— Jutrzenka skryła się za obłok — rzekł Pylades — wróżba niedobra na resztę.

— Przeciwnie, uważam to za pomyślną oznakę, że piękna cofnęła się. Kiedy żołnierz kryje się za blanki baszty, to znaczy, że strzała oblegającego dosięgła do celu. Trafiłem ją pod skrzydełko, wierzaj mi; ten całus zmusi ją do myślenia o mnie przez całą noc, choćby tylko dla tego, żeby złorzeczyć mojej bezczelności, która zresztą nigdy kobiet nie odstręcza. Jest teraz coś pomiędzy mną a tą nieznajomą. W tej chwili to zaledwie cieńka niteczka, ale zrobię z niej linkę, po której dostanę się na balkon mojej piękności.

— Znasz doskonale teorję i manewra miłości — rzekł Pylades z uszanowaniem.

— Czasami mam do tego pretensję — odparł Orest — a teraz wracajmy. Spłoszona bogini nieprędko się ukaże. Wieczorem wyszlę moję służbę na zwiady.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ki życia publicznego odwaga cywilna należy do rzeczy wyjątkowych; unika się starcia z siłami ujemnemi, by się nie narażać. Dlatego powtarzam: powinszować wam wytrwałości w zwalczaniu kandydata, mającego wszelkie przywary ratuszowego bohatyra a w wyszukiwaniu i poparciu kandydata, przedstawiającego się dodatnią. Nie potrzebuję nadmieniać, że kandydatura prof. Kubali, o której przyjęciu przez tegoż kandydata zawiadomił nas już był sobotni telegram *Czasu*, przyjęta została u nas z prawdziwą radością i gorącem życzeniem zwycięztwa. Jakkolwiek jednak będzie rezultat jutrzejszej walki na lwowskim bruku, poważne żywioły Lwowa, stolicy kraju, skupią się raz nareszcie około hasła innego, jak to, które dyktują wiecowcy ratuszowi, a ztąd śmiało już dzisiaj można wróżyć rychły koniec ich destrukcyjnego panowania.

Rezultat wyborów jutrzejszych w naszem mieście, w niczem nie odbiegnie od pierwotnego założenia. Jedyny kandydat p. dr. Warschauer, który mógłby być „odbić" pewną liczbę głosów jedynemu lub drugiemu kandydatowi przez komitet przedwyborczy miejski zaleconemu, cofnął się zupełnie, nie znalazłszy poparcia w gronie swoich współwyznawców. Pokażą się jednak to jest „zamanifestują" pewne wyjątki, gdy w niektórych kołach rękodzielniczych pracuje się od soboty gorąca agitacja, ażeby głosy „rękodzielników" oddać p. Romanowiczowi. Liczba tych głosów będzie bardzo szczupła i zamanifestuje tylko chyba słabość owych wyjątkowych kółek, w których powstała myśl kandydowania pana Romanowicza do Rady państwa z miasta Krakowa.

Kraków wyśle zatem na pewne dwie poważne i wypróbowane w życiu politycznem siły do delegacji, a jeżeli uczyni to z nami i Lwów, natenczas w połączeniu z wynikiem wyborów z innych miast — liczymy tutaj na zwycięztwo p. Bilińskiego w Stanisławowie a p. Zawadzkiego w Tarnowie — posłowie z kurji miejskich przyczynią się poważnie do wzmocnienia szeregów poselskich, jakie wyszły z kurji mniejszej posiadłości. Charakter jednak polityczny nadadzą naszej reprezentacji dopiero wybory z wielkiej własności, do których trzeba przystąpić z całą powagą i przeświadczeniem o ważności stanowiska, jakie ta kurja w ogólnym naszym ustroju zajmuje.

Dawne świetne tradycje poświęceń dla sprawy publicznej i przodowania na tem polu wszystkim innym warstwom społecznym powinny dzisiaj żywo stanąć w pamięci wyborców tej kurji. Wszak lud nasz tak dzielnie i karnie — z takiem zaufaniem do swych przodowników, spełnił swój obowiązek wyborczy. Niechaj go więc spełnią i sami przodownicy z większą jeszcze gorliwością i zapałem jak lud, który nie zna jeszcze sprawy dokładnie, nie przejął się jej znaczeniem, bo obca mu idea, jaka innych zapala do pracy i poświęceń. „Z polską szlachtą polski lud" — niechaj to będzie obowiązkiem, nie cud.

Komitet centralny przedwyborczy odbędzie dnia 9. b. m. o godzinie 3 popołudniu pełne zebranie, na którem zaleci zapewne niektóre kandydatury z wielkiej własności. Na kilka godzin przed tem posiedzeniem odbędzie się w Radzie powiatowej krakowskiej zebranie wyborców kurji wielkiej własności z powiatów krakowskiego i chrzanowskiego w celu porozumienia się co do kandydata na posła z tej kurji wybrać się mającego. Zebraniu temu z przyszłym wyborowi przypisujemy tem większe znaczenie, że z okręgu naszego wakuje także krzesło poselskie do Sejmu po śp. Henryku Wodzickim, które dotąd nie zostało zajęte, a połączenie dwóch tych mandatów w jednej osobie uważamy za rzecz kardynalnej wagi politycznej, bo zadatek żywej łączności Sejmu krajowego z Kołem Polskiem w Wiedniu.

Wiedeń 6 czerwca.

(X.) Wybory nie idą dobrze; mandaty, które lewica zaboky straciła, nie są nabytkiem dla prawicy. Nie ulega to wątpliwości, że demokraci, narodowo-niemieccy, antisemici, muszą być do opozycji liczeni. Jeżeli ogólna strata lewicy łącznie z dzisiejszemi wyborami wynosi na 18 mandatów, to zaledwo 10 jest istotną dla niej stratą. Stosunek sił w przyszłej Izbie nie dozna zatem żadnej pomyślnej zmiany. Z tych 10 głosów należy właściwie, jeżeli idzie o prawicę, odtrącić jeszcze 4, gdyż Koło polskie będzie o 4 głosy Rusinów mniejsze. Że rozmaite odcienia niemieckiej opozycji znajdą się zawsze razem, tego dowodzi mowa Plenera w Izbie handlowej w Eger. Nawet ten pierwszy streitstier lewicy, ten apostoł der schaerferen Tonart nawołuje do jedności i gotów przyjąć dla opozycji jakąkolwiek nazwę, choćby deutscher Club, byle wszystkie żywioły skupić. Po mowie Herbsta jest to najważniejsza wyborcza enuncjacja lewicy. I cóż się dowiadujemy?

Najpierw, że wszystko jest jak najgorzej, że tylko koncesje dla Słowian i dla reakcji wypełniały całą ubiegłą kadencję, że źródłem złego jest rozporządzenie językowe, że rząd sprzeciwiał się wnioskowi o niemieckim języku państwowym. Do jakich zdań i dziecinnej dialektyki nie wahał się ten wielki mąż uciekać, poznać można z zarzutu, jaki robi: skoro nie ma uznanego języka państwowego, więc mowa tronowa nie powinna także być wypowiedziana w niemieckim języku, ale w 7 lub 8miu. Jest to myśl dla nie ocu niegodne człowieka serio; bo przecież nawet najzacieklejsi „Deutschboehmen" wiedzą, że prawie faktycznych przywilejów języka niemieckiego w niczem naruszać nie śmiał i nie zamiaru. Szkoda też w dalszym ciągu przesadzać, żeby niebezpieczeństwa słowianizowania Austrji wykazywać można. Jest to także termin zły, jak gdyby bowiem Austrja nie była z historji i w rzeczywistości w dwóch trzecich słowiańską, lecz Plener odrzuca projekt sojuszu z liberalnemi żywiołami prawicy, odrzuca projekt wydzielenia Galicji i Dalmacji — radby tylko do aliansu z klerykalnemi Niemcami opozycyjnemi, radby tak klub Hohenwarta. Zdaje się, że to nie ma nic wspólnego, tylko z frakcją Lienbachera, jeżeli ją mieć będzie, będą się alianse lewicy powtarzać. Przekreca dalej jakoby rząd chciał rządzić przeciw Niemcom i wzywa do jedności.

Jest to mowa negacyjna, jałowa, żadnej nowej myśli, prócz walki i walki i prócz oskarżeń, jakoby dzisiejszy system rozbijał państwo. Rzecz bardzo prosta: chce centralizmu i hegemonji Niemców; tymczasem państwo potrzebuje autonomji i równouprawnienia. Co najciekawsze, że Plener wprost oświadcza nadzieję, że cesarz przywróci lewicę do steru; tylko zapomniał dodać, jakimby to sposobem stać się miało i w jaki sposób wobec mnogiej istnieć parlament, gdyż pierwsi Czesi, a zapewne i Polacy nie przybyliby wcale. W każdym razie mowa ta ponownie objaśnia, że walki w przyszłej Izbie będą ciężkie, że działalności parlamentu będzie lewica stawiać wszelkie możliwe zapory, oraz że dalszy rozwój systemu wymagać będzie niesłychanej cierpliwości i zręczności. Niechże kto zrozumie, po co taki n. p. Lewakowski napiera się do Wiednia? wszak dla gorączki i frazesu nie ma tu absolutnie pola; więc chyba tylko o to idzie, żeby się przecie gdzieś uwiesić i niby grać jakąś rolę. Jest to małostkowy egoizm, którego przecież stolica kraju sankcjonować nie może. Na miłość boską uchrońcież kraj od wstydu...

Rozmowa korespondenta Timesa z Lumsdenem, podczas przejazdu przez Wiedeń jest arcyciekawym faktem. Komisarz rządu oskarża ten rząd i opowiada, zgodnie z Vamberym, że pokój może być tylko zgniłym, że wojna musi się wywiązać. Czyliż i po ogłoszeniu tej rozmowy Lumsden pozostanie komisarzem? Snać w starej Anglji także anarchia się szerzy, lubo co do samej rzeczy ma Lumsden oczywistą rację. Ten świadek naoczny zasługuje na wiarę; Rosja zajmie Herat, Rosja unicestwi Afganistan, tak jak Niemcy Zanzibar; i to i to kosztem Anglji...

Rzym 3 czerwca.

(T) Dnia 26 maja król dał obiad członkom sanitarnej konferencji. Goście zebrali się o $7^1/_2$ godz. wieczorem. Przed obiadem król poznał się z każdym członkiem z osobna i ta rekomendacja trwała półtorej godziny, potem siedli do pięknie przybranego stołu w sali dyplomatycznej, słuchali muzyki, jedząc wyborne potrawy, pijąc stare wina i szampan, lecz mów i toastów nie wygłaszali, w końcu — pogawędzili trochę i król pożegnał gości o 12 w nocy.

Tego samego dnia uchwalono: że 1) aby uniknąć rozpowszechnienia zarazy trzeba przedewszystkiem podnieść higieniczny stan portów; 2) oprócz tygodniowych i miesięcznych sprawozdań lekarskich, ogłaszanych przez władze państwowe, obowiązane są miejscowe (w portach) izby lekarskie natychmiast zawiadamiać konsulów o każdym epidemicznym wypadku, a ci będą o tem niezwłocznie telegrafowali do swych rządów; i 3) na każdym parostatku do przewozu osób będzie się znajdował lekarz, zupełnie niezależny od właściciela statku, a mianowany przez rząd tego państwa, do którego statek należy.

Pierwsze dwa punkty przyjęto jednogłośnie; nad trzecim nie głosowały St. Zjedn. P. Ameryki, Szwecja i Norwegja.

Dnia 28. maja uchwalono następujący regulamin dla statków odpływających z portów, w których panuje cholera: 1) Przed naładowaniem okrętu lekarz desinfekcjonuje go i spisuje odpowiedni protokół; 2) lekarz ogląda każdego podróżnego i nie przyjmuje na statek tych, którzy mu się wydadzą chorymi; 3) nie wolno na statek przyjmować między rzeczami podróżnych brudnej bielizny i starego ubrania; 4) bielizna i ubranie po zmarłych na cholerę nie mogą być przyjęte na statek pod żadnym warunkiem, a bagaże zmarłych na inną chorobę muszą być desinfekcjonowane; 5) jeśli cholera wybuchnie na statku, chorzy powinni być oddani do szpitala w najbliższym porcie, a ich rzeczy muszą być albo zniszczone, albo desinfekcjonowane.

Reszta przepisów zachowania się w razie wybuchu epidemji na statku podczas podróży, będzie uchwalona niebawem, a również opracowuje się dopiero higieniczny regulamin dla statków na Czerwonem morzu, będącem jedyną bramą, przez którą morską drogą cholera wchodzi do Europy z Indji.

WESELNE GODY.

Berlin dnia 6 czerwca.

W czwartkowy wieczór salony tak zwanego Radisches Legatenhaus na placu Paryzkim jaśniały niezwykłą wspaniałością. Za dwa dni miał zostać uświęcony związek między dwoma znakomitemi rodami, których nazwiska dzieje nasze wypisały na wielu swych kartach, związek małżeński między hr. Romanem Potockim i księżniczką Elżbietą Radziwiłłówną.

Uroczystości przedwstępne rozpoczęły się, jak wam już telegrafem doniosłem, wielkim obiadem, który hrabiostwo Potoccy dawali wymienionego dnia u siebie. Sześćdziesiąt osób, sam kwiat tutejszej arystokracji i reprezentanci sfer najwyższych zasiedli do stołu. Biesiada to była prawdziwie niezwykła; przepych i uprzejmość podały sobie dłonie i złożyły się w harmonijny obraz staropolskiej gościnności.

Wieczorem przeniósł się liczny zastęp ucztujących do salonów książąt Radziwiłłów na Paryzkim placu. Księztwo dawali wieczór muzykalny; obiad u hrabiostwa Potockich odbywał się w więcej zamkniętem kole, tu zaś zebranie przybrało szerszy zakres. Rozpoczęło się o godzinie 9. Zaproszono około 300 osób. Pomiędzy szeregami kwiatów i krzewów tropikalnych, które ustawiono po obu stronach wejścia i schodów, spieszyli uczestnicy uroczystości do salonów, aby zgromadzić się około gościnnych Gospodarstwa. Widać tam było księcia i księżniczkę de Sagan, żonę posła księcia Hohenlohe-Schillingsfürst, jego syna ks. Filipa Ernesta z żoną, synów ks. na Raciborzu ks. Birona z Kurlandji, ks. ks. Henryków XVIII i XIX Reuss'ów, kom. gwardji ks. Croy. Ciało dyplomatyczne jawiło się prawie *in gremio*, byli mianowicie: hr. Szechenyi i br. de Courcel z żonami, br. de Launay, hr. Benomar i markiz de Penafiel z żonami, hr. Lerchenfeld i Rhangabé, generał br. v. Bildt, br. de Jauru, hr. Murawiew i Bagdaglian-Effendi.

Prócz wymienionych przybyli: adjutanci cesarscy hr. v. d. Goltz i hr. Lehndorff z żonami, rodzina hr. Redern. Lady Malet, hr. Herbert Bismark, marszałek koronny hr. Perponcher z żoną, hr. W. Hohenau, hr. Hohenau z żoną, ochmistrzyni księżniczki Elżbiety, hr. Brockdorff, nadworna dama cesarzowej hr. Orioba, wielu oficerów gwardji przybocznej cesarskiej, pomiędzy którymi znajdywał się także brat księżniczki, ks. Jerzy. Z licznego grona krewnych zapisujemy obecność rodziców pana młodego, matki księżnej Radziwiłłowej markizy de Castellane, ks. M. Radziwiłła z Litwy ze swym synem ks. Albertem i wielu innych.

Księżniczka Elżbieta jaśniała w całym blasku dziewiczej piękności. Ubrana w jasnoróżową jedwabną suknię z kosztownemi koronkami miała we włosach upięty strój szafirów, zaś szyję okalał rząd pereł i szafirów. Jej matka, księżna Radziwiłłowa miała suknię z jasnoniebieskiego adamaszku a we włosach wspaniały djadem djamentowy. Od narzeczonego otrzymała księżniczka prześliczny strój rubinow tz. „krwawych kropel" od jego rodziców przepyszny djadem i strój szafirów, od swej babki ks. Matyldy drogocenny indyjski szal i srebrny serwis, od rodzeństwa srebrny serwis do herbaty i serwisy porcelanowe; od wuja ks. Sagan, puzderko z 4 tuzinami masywnych złotych nożów, łyżek i grabek, od ks. M. Radziwiłła kosztowny naramiennik, od jego syna etui na karty wizytowe z złotym monogramem i takąż koroną, od hrabiny Lehndorff stolik pluszowy własnej roboty i w. i.

Goście bawili się wybornie, a śpiew pani Artôt de Padilla i panny Loli Beeth nie mało przyczynił się do uprzyjemnienia kilkogodzinnego zebrania.

W dwa dni później w sobotę, prawie tożsamo dostojne koło zgromadziło się znowu. Tym razem pospieszono do kościoła S. Jadwigi, gdzie o godz. 11 zrana wobec papiezkiego delegata, ks. Alszmana, dokonano obrzędu zaślubin.

Wnętrze kościoła n[i]ciło oczy zgromadzonych wspaniałą dekoracją z liści i kwiatów. Cała przestrzeń od głównego portalu aż do nawy była od stóp do szczytu okryta zielenią, podczas gdy żywopłoty róż alpejskich, o kwiatach jasno-liliowego koloru otaczały siedzenia. Przestrzeń od ław do ołtarza odgraniczono szkarłatną draperję a posadzkę i stopnie ołtarza pokrywały kosztowne dywany.

Tuż przed godziną 11 przybyła Jej Król. Wys. Wielka Księżna Badeńska z Wiel. Ks. Ludwikiem Wilhelmem, których zgromadzone u wejścia duchowieństwo powitało i do miejsc dla dworu zarezerwowanych powiodło. W podobny sposób powitano żonę księcia Fryderyka Karola, żonę Następcy tronu, która przybyła z ks. Wilhelmem i jego żoną, — księżniczki Wiktorję, Zofję i Małgorzatę i dziedzicznego księcia Meiningen z żoną, ks. Ernesta Guntera Schleswig-Holstein i ks. Jana Albrechta Mecklemburg.

Wszystkie panie ubrane były w jasne toalety do przechadzki z jasnemi kapeluszami. Kiedy książęta krwi zajęli przeznaczone dla siebie miejsca, ozwało się z organów preludjum. Wkrótce też potem dano znak, że państwo młodzi przybywają. Orszak ich został przyjęty przez papieskiego delegata, który w asystencji powitał młodą parę i rodzinę Radziwiłłowską u wejścia i zaprowadził ich przed ołtarz. Księżniczkę Elżbietę, ubraną w białą suknię, z djademem brylantowym we włosach i z bukietem pomarańczowych kwiatów w ręku, prowadził ojciec, ks. Radziwiłł. Hr. Roman Potocki w uniformie austrjackiego podkomorzego, prowadził markizę Castellane, matkę księżnej Radziwiłłowej, która szła przy boku hr. Alfreda Potockiego. Obok panny młodej postępowało jej rodzeństwo, książę Jerzy i księżniczka Helena. W orszaku znajdowali się najbliżsi krewni, a uproszeni świadkowie zajęli miejsce przy ołtarzu. Przy dźwiękach hymnu: *Veni Creator* uklękła młoda para przed ołtarzem. Ks. Alszman w krótkich słowach przemówił do nowożeńców, po czem nastąpił sam akt zaślubin i msza św. W ciągu tej ostatniej odśpiewała pani Artot de Padilla *Ave Maria* Cherubiniego i *Dulcis Jesus* Händla. W drugiej połowie mszy świętej wykonał chór kościelny Beethovena *Chwalcie Pana niebiosa*, a pani Padilla z panną Beeth *Inflammatus* i *Stabat Mater* Rossiniego. Wśród śpiewu i dźwięku organow przyjęła młoda para błogosławieństwo i udała się do pałacu Radziwiłłów, gdzie o godzinie $12^1/_2$ odbyło się *déjeuner dinatoire*.

Stół weselny zastawiono w kształcie podkowy w błękitnej sali jadalnej. Nie książęcy, ale prawdziwie królewski jaśniał tam przepych. Stół uginał się pod złotem i srebrem, od którego pięknie odbijało niezliczone mnóstwo bukietów. Miejsca dla pań odznaczono bukietami z jasnobarwnych róż, oplecionemi wstęgą blado-niebieskiego atłasu, na której złotemi głoskami jaśniała data weselna. Janczarska muzyka pułku cesarza Franciszka rozpoczęła swą produkcję „weselnym marszem" z „Snu nocy letniej", po którym nastąpił „chór dziewic" z „Lohengrina".

Menu było następujące: *Consommé en tasse, Timbales Agnès Sorel, Filet de boeuf à l' Anglaise, Cailles à la financière, Homards en Bellevue, Poulardes rôties, Asperges en branches, Pêches à la Bourdalone* i *„Baba"*. Przy głównym stole ustawionym w podkowę zasiedli książę Wilhelm pruski, wnuk cesarza i Następczyni tronu, mając vis-à-vis, księżnę Antoniowa Radziwiłłowa (matkę), hr. Romana Potockiego i pannę młodą. Po lewej ręce siedzieli książę Antoni Radziwiłł (ojciec) i księżna Wilhelmina Pruska naprzeciw hrabiego Alfreda Potockiego, ks. Meiningen i hrabina Szechenyi naprzeciw księżniczki Wiktorji Pruskiej, ks. Clary naprzeciw austrjackiego ambasadora hr. Szechenyi, księżna de Sagan naprzeciw markiza Castellane, ks. Liechtenstein, hrabina Róża Krasińska, margrabina Castellane, księżna F. Radziwiłłowa, ks. Maciej Radziwiłł, hrabina Chotek, ks. Jerzowa Radziwiłłowa, hr. Jan Tyszkiewicz, ks. Michałowa Radziwiłłowa, hr. Stanisław Tarnowski, hr. Eulenburg, pani Zawiszowa, hr. Stefan Potocki, hrabianka Marja Chotek, hr. Ksawery Branicki, hr. Uruski, hr. Przeździecki, księżniczka Helena Radziwiłłówna i hr. Artur Potocki.

Po prawej ręce obok ks. Wilhelma Pruskiego, córka ks. Fryderyka Karola naprzeciw księcia Wilhelma Badeńskiego, który po lewej ręce miał za sąsiadkę hr. Alfredową Potocką, siedzącą naprzeciw księcia Meklemburskiego; księżniczka Meiningen, hr. Artur Potocki (z Krzeszowic), ks. Wilhelmowa Radziwiłłowa, książę Biron, markiza Castellane (jun.), hrabia August Potocki, hrabina Beaulaincourt, ks. Ferdynand Radziwiłł, księżna Maciejowa Radziwiłłowa, hr. Lehndorff, hrabina Clary, hr. Józef Potocki, hrabina Rzyszczewska, ks. Janusz Radziwiłł, hrabia Althau, księżniczka Elżb. Radziwiłłówna, książę Wilhelm Radziwiłł, hrabia Oskar Potocki, książę Michał Radziwiłł i hr. Clary.

Przy drugim stole siedział ks. Jerzy Radziwiłł (syn Antoniego) i liczne grono dostojników i arystokracji w liczbie około 60.

Pierwszy toast wniósł ks. Antoni Radziwiłł na pomyślność cesarza, a drugi na pomyślność młodej pary wniósł wnuk cesarza ks. Wilhelm, syn Następcy tronu, w następnych słowach: „Dziadek mój, Najd. Cesarz i Król, żałując, że sam z powodu choroby nie może być osobiście na tych godach obecnym, polecił, abym wniósł w jego imieniu zdrowie na pomyślność młodej pary, a zarazem, abym wyraził jego żal z powodu, iż kuzynka, którą tak kocha, opuszcza Berlin. Wnosząc więc toast w imieniu naszej rodziny na pomyślność nowożeńców, piję ich zdrowie!"

Więcej toastów nie wnoszono.

Humor wszystkich obecnych był wyborny, do czego przyczyniła się także nadzwyczajna uprzejmość i nie zachowywanie surowej etykiety ze strony reprezentantów dworu. Była to uroczystość familijna, która uczestnikom na długi czas pozostawi niezatarte wrażenie.

O godzinie 3-ej goście poczęli się rozjeżdżać, a o 5-ej wyjechali państwo młodzi do Drezna, skąd około 10 lub 11-go przybędą do Łańcuta, aby osiąść w willi Julinie.

MAŁY FELJETON.

Pogoda wiosenna.

Nie dzwonią jeszcze na pasażerów pociągu, którym mam wyjechać na „świeże powietrze." Więc wychodzę z dusznej dworcowej sali i w restauracyjnym ogrodzie siadam przy jednym z nakrytych stolików. Zanim kelner przyniesie mi kieliszek koniaku, poczynam się przypatrywać młodej parze, nieopodal wesoło gwarzącej.

Ona fertyczna brunetka o zadartym nosku, on zaś ma nad górną wargą zamaszysty wąs, a pod dolną „muszkę."

Sposób, w jaki podał jej szklankę wody i w jaki na odwrót ona uśmiechem dziękowała mu, przekonał mnie, że musieli pobrać się niedawno.

Kiedy portjer w zwykły sposób wyrecytował wezwanie, że „czas wsiadać", młoda kobieta poczęła z pośpiechem przywdziewać rękawiczki, podczas gdy jej mężulek wziął w ręce pled i koszyczek.

— Szczęśliwy! mruknąłem wzdychając. Patrząc na niego dopiero czuję, jaką nędzą jest kawalerskie życie... Kelner, płacić!

Jakaż to rozkosz musi być w dniu tak pięknym wybrać się na wycieczkę z żoną!

Miałem koniak...

— Sześćdziesiąt... Dziękuję bardzo! Moje uszanowanie! Czy nie wdzieje Wny pan zarzutki? Lada chwila deszcz upadnie.

— Tak? Alež pogoda...

— Ba! kwiecień!... Czy mogę zarzutkę podać?

— Dziękuję! mam parasol.

Ale niebo przed chwilą jeszcze zupełnie pogodne, poczęło się teraz istotnie chmurzyć. Pospieszyłem na peron, wsiadłem do *coupé* i z radością spostrzegłem, że... siedzi w niem czuła parka znajoma mi z ogrodu. Powitawszy ich grzecznym ukłonem, a korzystając z wolnego miejsca przy oknie, począłem z ogromnem zajęciem obserwować dworzec.

— Na Boga! dał się słyszeć szept mej nieznajomej. Deszcz zaczyna padać. Ale ty wziąłeś parasol, Alfredzie?

— Niestety, zapomniałem droga Anielko.

— Co za fatalność! A to wszystko dla tego, że zachciało mi się właśnie dzisiaj wziąć nowy kapelusz.

— Uspokój się lube dziecię! Gospoda, w której mamy jeść obiad, leży zaledwie o dziesięć kroków od dworca.

— Nieznośny deszcz. Biedny, biedny mój kapeluszyku! westchnęła, a oczy łzą zabłysły.

— Czy pozwolisz pani usłużyć sobie moim parasolem? spytałem.

— Jakto? pan chciałbyś...?

— Tylko wypełnić rycerski obowiązek. Parasol zwrócisz mi pani w restauracji, w której jak słyszałem, zamierzacie państwo zjeść obiad, a do której i ja udać się zamierzam.

Po długiem wahaniu przyjęto nareszcie moję ofertę. A gdy w kwadrans potem przyjechaliśmy na stację, szczęśliwi małżonkowie poszli pod opieką mego parasola, ja zaś pospieszyłem za nimi w przyzwoitem oddaleniu. Tak doszliśmy do gospody. Młoda pani skrzętnie poczęła zwijać parasol, a skończywszy swą pracę, z uśmiechem wdzięczności zwróciła go w ręce tego, który ocalił piękne wyglądanie nowego kapelusika.

Weszliśmy do zupełnie opróżnionej salki.

— Czy mam dla państwa razem nakryć? spytał kelner.

Spostrzegłszy zakłopotanie małżonków, odparłem prędko:

— Dla mnie osobno! i usiadłem w najdalszym zakątku sali.

Mimo to widziałem, że obecność moja nawet w takiej odległości jest dla nich nieznośną. Więc w tem miłem przekonaniu, że odejściem sprawię im uciechę, przekąsiwszy cośkolwiek, chwyciłem za parasol i wyszedłem.

Pożegnali mnie miłym uśmiechem, jak gdyby dziękując za tę delikatność.

Udałem się do pobliskiego ogrodu. Deszcz coraz drobniejszy; po chwili zupełnie ustał. W cieniu wysokiego dębu upatrzyłem sobie wyborne legowisko na mchu i tam też postanowiłem wypocząć. Wygodnie rozpostarłszy się, począłem marzyć o uroku domowego ogniska, gdy nagle... w oddaleniu zaledwie kilku kroków zabrzmiał srebrny głosik, a potem duet śmiechu.

Pyszne! Siedzieli oni po drugiej stronie dębu, ani nie przeczuwając, iż za parawanem zarośla ktoś znajduje się. Dla mnie było to trochę nieprzyjemne... Podsłuchiwanie, zwłaszcza serdecznej pogawędki dwojga zakochanych, to rzecz brzydka, ale czyż moja w tem wina?

Naprożno rozmyślałem nad sposobami wydostania się z tej niemiłej sytuacji. Nakoniec przypadek przyszedł mi z pomocą.

— Ach, znowu deszcz pada! zawołała młoda pani. Biedny mój kapelusz!

— Czy pozwolisz pani, abym ci po raz wtóry ofiarował mój parasol, spytałem nagle, zdobywając się na odwagę.

Ale ofiarność została tym razem inaczej, niż poprzednio przyjęta.

Ozwał się okrzyk zdziwienia, odgłos kroków i — znowu sam zostałem.

Nadszedł wieczór. Trzeba było pomyśleć o powrocie. Szczęśliwie dostawszy się do wieczornego pociągu, o pół do 8mej byłem już na dworcu stolicy. Z umysłu zatrzymałem się na peronie patrząc, czy przypadkiem nie ujrzę znowu młodych małżonków. Ale jakież było moje zdziwienie, kiedy zobaczyłem tylko jedno z nich, mianowicie — Anielę. O Alfredzie ani słychu, ani widu. Lecz nic... Oto pokazuje się i on... z innego coupé. Przechodząc, udaje jakby jej nie widział, ani nie znał... Cóż to? Czy poróżnili się? Ależ i w takim razie zbyt jaskrawem byłoby podobne postępowanie.

Nie! własnym oczom nie chcę wierzyć. Do młodej damy przystępuje jakiś jegomość i ściska ją, ściska w obec wszystkich. Więc zbliżam się, aby popatrzeć, czy się nie pomyliłem co do osoby. Gdy wtem ów jegomość mnie spostrzega i woła po imieniu.

— Gdzieżeś to był? pyta. Od trzech lat cię nie widzę, a tak często o tobie myślałem! Szczęśliw jestem, że przynajmniej teraz mogę się tobą nacieszyć. Anielo! (tu zwraca się do młodej kobiety), pozwól że ci przedstawię mego przyjaciela, Karola B., a to moja żona. Cóż druhu, zdumiewasz się, jak widzę? Ha, śmierć i żona... Już od pięciu miesięcy stękam w jarzmie małżeńskiem.

Łatwo pojąć moje zakłopotanie. Chciałem skorzystać z pierwszej lepszej sposobności, aby umknąć. Ale przyjaciel nie chciał mnie puścić.

— Moja żona, zaczął opowiadać, była u swej ciotki w Wersalu, ja zaś jako szarmancki małżonek przybyłem na dworzec, aby ją spotkać.

Wyszliśmy na ulicę.

— Saperlot! zawołał „szarmancki małżonek." Deszcz pada, a Aniela ma nowy kapelusz; mój drogi, pożycz jej parasola.

— Możeby lepiej było.... postarać się.... o powóz? spytałem jąkając się.

— To już rzecz męża! zawołał i pobiegł po dorożkę.

Zostałem sam na sam z Anielą. W czasie naszej krótkiej rozmowy zdołała ona już całkowicie odzyskać spokój. Ja także. Więc dałem folgę mej wrodzonej złośliwości i zapytałem ją, czy w Wersalu także deszcz padał?

— Prawdopodobnie! odpowiedziała, patrząc mi bystro w oczy. Jednakże nie twierdzę tego z pewnością, gdyż przez cały dzień leżałam u mojej ciotki na sofie.

Georges La Perouse.

KRONIKA.

JE. hr. Alfred Potocki przybywa dzisiejszym kurjerskim pociągiem z Berlina do Lwowa.

Z Sekcji III. Czytelnicy nasi przypominają sobie może, że pewnego dnia w zeszłym miesiącu przysłała nam *Gazeta Narodowa* sprostowanie, którego my jednak nie zamieściliśmy, a natomiast poddaliśmy to sprostowanie krytyce. *Gazeta Narodowa* wytoczyła nam z tego powodu proces i dzisiaj go przegrała. Sąd w wyroku swoim, uniewinniającym nas, orzekł, że mieliśmy zupełną rację odrzucić sprostowanie, napisane znanym barwnym i wonnym stylem *Gazety Narodowej*.

Z tego faktu mogą i inni wziąć dla siebie naukę. Utarł się u nas bowiem zwyczaj zarzucania dzienników sprostowaniami na podstawie §. 19. ust. prasowej, pisanemi najczęściej w sposób tak impertynencki, że szanująca siebie redakcja zamieszczać ich nie może. Sprostowanie powinno być na wskróś przedmiotowe; autorowi jego nie wolno odchodzić na krok od faktu, który prostuje, nie wolno mu także wypowiadać swego zdania o artykule, przeciw któremu występuje lub o jego znanym lub nieznanym autorze; nie wolno mu także bawić się w żadne inne alluzje lub rozumowania. Powinien wprost opowiedzieć krótko i treściwie fakt; inaczej nie ma prawa żądać od dziennnika zamieszczenia sprostowania.

Wybory. Dzień walki wyborczej na serji rozpoczął się dziś we Lwowie bardzo spokojnie. Cała akcja „rozkoncentrowała" się na murach narożnych które od czasu do czasu padały ofiarą to zielonego to białego to różowego afisza. W pierwszych dwóch kolorach walczą zwolennicy kandydatur pp. JE. Smolki i Lewakowskiego, reprezentowani przez podpisanych na afiszu pp. Gromana Karola, Niemczynowskiego i Zimmermana Józefa — w kolorze różowym występuje partja poważniejszych obywateli, zalecająca kandydaturę pp. JE. Smolki i dr. Ludwika Kubali. I tyle walki. W salach wyborczych, których w ratuszu jest pięć, udział głosujących do południa był stosunkowo słaby. Średnio w każdej sali głosowało 220 wyborców, można przeto przyjąć ogólną cyfrę głosujących 1100 — na przeszło 6000 uprawnionych do wyboru — Dotychczas odbywa się tedy wszystko spokojnie, poważnie: ani śladu owych scen gwałtownych, jakie dawniejszemi czasy stanowiły świetne epizody walki wyborczej we Lwowie. — Wybór JE. dr. Smolki nie ulega wątpliwości: szanse wyboru dr. Kubali ważą się mocno. Kto wie jednak jaki będzie rezultat. Zależeć to będzie od udziału inteligencji w wyborach po południu, kiedy walka wyborcza zacznie się na dobre.

† Witold Ramułt. Z głębokim żalem przychodzi nam zapisać zgon jednego z najzdolniejszych młodych dziennikarzy, ś. p. Witolda Ramułta, który w dniu wczorajszym wieczorem zakończył żywot doczesny w 28. roku życia. Rodem z ziemi bocheńskiej, po świetnem absolwowaniu studjów gimnazjalnych, poświęcił się był z razu stanowi duchownemu i był uczniem seminarjum w Tarnowie. Wkrótce jednak przekonał się, że prawdziwego powołania nie czuje w sobie, opuścił więc seminarjum i poświęcił się studjom filozoficznym, pracując zarazem w zawodzie dziennikarskim. Wielki z natury dar spostrzegawczy, wsparty szeroką wiedzą ogólną i specjalnem estetycznem wykształceniem, sposobiły go na cennego krytyka. Obok tego nieocenionym był współpracownikiem — kronikarzem pisma politycznego codziennego, chwytając sprawy bieżące w lot i umiejąc je piórem zdolnem, to barwnem i lekkiem, to znowu pełnem siły a czasami grozy podać czytelnikom. Zaród choroby piersiowej, rozwijając się coraz to gwałtowniej wśród wytężającej pracy dziennikarskiej, nie pozwolił młodemu pracownikowi pióra obrócić czasu od zajęć dziennikarskich wolnego na prace, które byłyby mu niezawodnie wyrobiły imię rozgłośne w literaturze współczesnej. Oprócz licznych recenzyj fejletonów lekkich, pogadanek kronikarskich i literackich pozostało po nim zaledwie parę większych wdzięcznych noweletek. Charakter to był prawy szlachetny; uczynny był i serdeczny dla kolegów jak rzadko; było to serce wielkie, kochające gorąco ludzkość i społeczeństwo. Jego inicjatywie zawdzięcza stolica kraju kolonje wakacyjne dla dzieci, on to bowiem pierwszy myśl przeniesienia tej instytucji na nasz grunt tutaj podniósł i ciągłem nawoływaniem do zajęcia się losem nieszczęśliwej dziatwy instytucję tę w kraju wywołał. Gasnąc powoli, do ostatniej chwili znosił mężnie straszne cierpienia choroby piersiowej. Umarł na ręku niepocieszonej w żalu rodziny.

Cześć jego pamięci!

Pogrzeb odbędzie się jutro we wtorek o godz. 5. wieczorem, z hotelu Żorża.

Rodak nasz Leopold Sztejnman wykonał medal wielkich rozmiarów na pamiątkę otwarcia kanału morskiego w Petersburgu. — Wspaniała ta praca zwróciła na siebie uwagę świata artystycznego w Rosji.

Rektorem uniwersytetu jagiellońskiego obrany został dr. Józef Łepkowski, profesor wydziału filozoficznego.

Z wielkiego świata. Panna Mac-Mahon — córka marszałka francuskiego i księżny Magenty — poślubić ma wkrótce pana Delaire hr. Cambacères oficera artylerji.

Odkryty rękopis. W magazynach księgarni Milikowskiego (dziś Starzyka) we Lwowie odkryto rękopis niedrukowanej dotychczas powieści Dzierzkowskiego p. t. „Mecenasi". — Jestto druga część słynnej powieści „Kuglarze".

Kandydaci zawodu leśno-gospodarczego, którzy zamierzają poddać się egzaminowi rządowemu, winni podania swe wnieść do namiestnictwa najdalej do 15. lipca r. b. w drodze urzędowej lub za pośrednictwem starostwa.

Teatr polski w Lublinie zostanie otwartym w dniu 15. października r. b.

Jan Wąsowicz, były właściciel realności we Lwowie, staruszek 74letni, targnął się na własne życie na „Lonszanówce", strzeliwszy do siebie dwa razy z rewolweru — raz w prawe ucho, drugi raz w piersi. Nieszczęśliwy zdołał jeszcze o własnych siłach dojść do szpitalu. Powodem zamachu samobójczego był brak utrzymania.

Sąd lwowski poszukuje spadkobierców zmarłej tu Gołdy Goldberg, która pozostawiła majątku 42.479 złr. 51 ct. — G. G. była rodem z Białegostoku w gubernji grodzieńskiej.

Menażerja, koczująca we Lwowie przy ulicy Słonecznej, została zafantowaną za długi i wystawioną na licytację.

W gronie kilku radnych powstała myśl, ażeby gmina nabyła menażerję, zawierającą wiele cennych okazów, na własność miasta. Byłoby to pierwszym krokiem do założenia ogrodu zoologicznego we Lwowie.

Stan powietrza. Od dwóch dni mamy tropikalne upały. Wczoraj o drugiej po południu termometr wskazywał + 29 R. Stacje meteorologiczne zapowiadają dalsze trwanie pogody z możliwemi krótkiemi burzami lokalnemi i małem obniżeniem temperatury.

Obłąkanie. Komisarz policji Małecki oddany został wczoraj do zakładu obłąkanych na Kulparkowie. Od czasu śmierci żony, która zginęła skutkiem trucizny, wpadł był w melancholję, a od kilku dni zauważano u niego ślady pomieszania zmysłów. Wczoraj w południe, zakupiwszy całe stosy kwiatów, pojechał z dziećmi i sługami na cmentarz. Za powrotem do domu był coraz niespokojniejszym. — O godzinie dziewiątej wieczorem przeraził mieszkańców ulicy Halickiej kilkoma strzałami, które z okna swego mieszkania wypalił w powietrze. Natychmiast zbiegły się tłumy pod kamienicą (pod l. 39), a ponieważ rozeszła się pogłoska, że M. się zastrzelił, zawezwano policję. Wkrótce przybył na miejsce pan komisarz Blaim i lekarz, którzy uspokoili na razie p. Małeckiego. Nastała dłuższa cisza. Już tłum — żądny wrażeń — począł rozchodzić się powoli, gdy nagle z okna drugiego piętra wspomnianej kamienicy rozległ się krzyk przeraźliwy. Ujrzano Małeckiego w oknie, krzyczącego, jakby się chciał rzucić na bruk. Zaraz zainterweniował p. komisarz Blaim. Równocześnie sprowadzono oddział strażaków z kocem ratunkowym, na wypadek gdyby nieszczęśliwy istotnie zamiaru swego dokonał. Gdy wreszcie wystąpiły najwyraźniejsze objawy obłąkania, polecił p. komisarz Blaim odwieźć nieszczęśliwego do zakładu obłąkanych. Mieszkanie zostało opieczętowane, a trzy córeczki nieszczęśliwego oddano pod opiekę jego krewnych.

Katastrofa kolejowa. Na linji kozłowsko-rostowskiej w Rosji, pod stacją Kisyterynka, gdzie tor wznosi się znacznym kątem nad poziom, wyskoczył pociąg z szyn, ponieważ położono na torze szyny wyjęte z innej bocznej linji i obłożono ją kamieniami, tak iż koła lokomotywy posunąć jej nie mogły. Maszyna i tender biegły jeszcze kilka chwil po przebiciu tej przeszkody równo, następnie wozy wyrzucone zostały z toru. Wóz pakunkowy tudzież trzy wozy osobowe zostały zgruchotane na trzaski, dopiero dalsze dwa wozy i znajdujący się w nich podróżni mniej ucierpieli. Ze 180 osób, jadących tym pociągiem, 32 zostały niebezpiecznie pokaleczone, 7 umarło na miejscu. Obraz zniszczenia był straszny. Obecni na miejscu oficerowie oświadczyli, że nie widzieli podobnego obrazu śmierci na pobojowiskach po najkrwawszych bitwach.

Do c. k. akademji orjentalnej przyjętych zostanie z początkiem 1885/6. roku 8 do 10 wychowańców. Podania do ministerstwa spraw zagranicznych wnosić należy do 31. sierpnia na ręce dyrekcji akademji. Wymaga się świadectwa matury, tudzież dokładnej znajomości języka niemieckiego i francuskiego. Egzamin wstępny odbędzie się w Wiedniu w pierwszych dniach października. Opłata za całe utrzymanie i ubranie wychowańca wynosi 1200 zł., które złożyć należy w dwóch półrocznych ratach, a nadto przy wstąpieniu składa się jednorazowo 120 zł. — Uczniowie akademji wychodzą na elewów konsularnych.

Temat do powieści ludowej. W roku 1884. zasądził trybunał przysięgłych w Tarnowie niejakiego Jana Gawędę z Radgoszczy (za zamordowanie Katarzyny Sroczanki, swej pasierbicy) na karę śmierci. Jan Gawęda — według zeznania żandarma Prusa, który śledztwo przedwstępne prowadził — przyznał się do czynu, tylko w sądzie twierdził, że jest niewinnym. Widząc później ogrom nagromadzonych przeciw sobie dowodów, milczał uparcie, a wyrok śmierci przyjął obojętnie i nie zgłosił nawet odwołania. Rzekomego współwinnego jego, Franciszka Galisza, skazano na podstawie dowodów na 10 lat więzienia. Gawęda został ułaskawiony i karę na dożywotnie więzienie zamieniono. Obydwóch więźniów oddano do Wiśnicza.

Tymczasem obecnie odkryto w Szarwarku (pow. zborowski) Katarzynę Sroczankę, która — jak się pokazuje — uciekła z domu, a chociaż słyszała, że ojczyma jej za śmierć zasądzono, nie zgłosiła się, ażeby zaświadczyć, że jest niewinnym.

Prokuratorja państwa zarządziła wznowienie całej tej sprawy.

Pogoda prześliczna sprzyjała wczoraj wszystkim programom niedzielnych zabaw. Najwięcej uczestników miała wycieczka do Zimnej wody, dokąd wyruszyły po południu w krótkich odstępach czasu trzy olbrzymie pociągi, wiozące tysiące ludzi, spragnionych świeżego powietrza.

Niemniej powiodły się inne wycieczki za miasto.

Teatr. W sobotę zakończył Bolesław Ładnowski swe gościnne występy rolą hr. Clermont-Tatours w "Odecie", przedstawionej na dochód p. Nowakowskiej, która odegrała bohaterkę dramatu. Teatr był pełny, a benefisantka była nader sympatycznie przyjmowaną.

Wczoraj teatr mimo występu nowo dla sceny lwowskiej pozyskanego zdolnego artysty, p. Frenkla, w komedji Zaleskiego „Górą nasi" w roli Koziatyńskiego, świecił pustkami.

Dzisiaj nie ma przedstawienia.

Panna M. Wisnowska przyjeżdża na gościnne występy dnia 15. b. m.

Dnia 20. b. m. część personalu dramatycznego udaje się do Krynicy.

Goniądz, miasteczko opodal Białegostoku, stało się dnia 30. z. m. pastwą płomieni. Jest to miejsce urodzenia słynnego arjanina, Piotra Goniądzkiego, było niegdyś własnością ks. Glińskich, następnie Radziwiłłów, Zamojskich, Dowojnów, wreszcie Krasińskich. Dobytek kilkuset rodzin, wyłącznie chrześcijańskich, zgorzał do szczętu.

Cholera. Koleje żelazne w Królestwie z polecenia ministerjum wydały „Wskazówki dla urzędników i oficjalistów, dotyczące środków zapobiegających szerzeniu się cholery".

Warszawa na Oceanie. Zamożny kupiec polskiego pochodzenia, Nowca, nabył parowiec, mający kursować na wodach Atlantyku i dał mu nazwę „Warsaw". Obrzędu poświęcenia w Brooklinie dokonało duchowieństwo katolickie. Przy tej sposobności przemawiano po polsku i po angielsku.

ROZMAITOŚCI.

— **Wiktor Hugo i Gabrjela z Güntherów księżna Puzynina.** Temu lat czterdzieści Wiktor Hugo świecił talentem, a świat ze zdumieniem przyglądał się postępom jego geniuszu. Nie domyślano się jeszcze, w jak głęboką przepaść wtrącić go miała szalona pycha i że dzień pogrzebu poety miał być kiedyś hasłem wygnania Boga ze świątyni! Bluźnierstwo nie skalało było jeszcze ust wieszcza, a każdy ważniejszy wypadek z jego życia znajdował sympatyczne echo w najgłębszym zakątku świata. Nie dziw więc, że gdy świat cały ubolewał z wielkim poetą nad stratą ukochanej jego córki, młoda poetka polska, znana już zaszczytnie autorka: „W imię Boże" wyraziła swoje współczucie w postaci prześlicznych trzech strof, które tu przepisujemy!

Trzy korony Wiktora Hugo
r. 1846.

Twe Imię, Hugo, zdobią w koronę,
Twe czoło wieńczą w laury zielone,
A córki Twojej boleśna strata
Wianek cierniowy w twe serce wplata.

Każda z tych koron Ciebie wzbogaci,
Każda powinna być Tobie drogą:
Zaszczyt od Króla, chwała od Braci,
A boleść twoja od Boga!

Pierwszą swym dzieciom oddam w spuściznie,
Druga jest kraju ozdobą,
Trzecia ni dzieciom, ani Ojczyznie,
Ta jedna pójdzie za Tobą.

Hr. Aleksander Przezdziecki, będący już od dawna w stosunkach literackich z Wiktorem Hugo, przesłał mu, co prawda w dziesięć lat później, tłómaczenie prozą wiersza młodej Litwinki. Poeta francuski odpisał autorce list następujący:

„Przeczytałem z rozrzewnieniem małą odę, zatytułowaną „Trzy korony W. H." Dusza pełna szlachetności i wdzięku przebija się w tych wierszach; ja nie zasługuję na taką aureolę; nie mniej niech wolno mi będzie złożyć hołd wdzięczności i uszanowania u stóp ujmującej kobiety, która owe trzy strofy napisała.

Wiktor Hugo."

Do A. Przezdzieckiego zaś odezwał się równocześnie poeta:

„List Pański i przesyłka do żywego mnie wzruszyły. Zechciej Pan przesłać szlachetnej a ujmującej swej kuzynce te parę słów niegodnej prozy i powiedzieć jej, jak wierszem swoim silnie duszę mą poruszyła. Panu wywzajemniam się za uprzejmą pamięć, najserdeczniejszem uściśnieniem ręki

Wiktor Hugo."

— **Grób Aleksandra Wielkiego.** Słynny archeolog Schliemann udaje się na zimę do Egiptu, w celu odszukania grobu Aleksandra Wielkiego. — Król macedoński zmarł w roku 323. przed n. Chr. w Babilonie, a w roku 322. został z wielką pompą pochowany w Aleksandrji przez Ptolomeusza. Aż do ostatnich czasów cesarstwa rzymskiego grobowiec wielkiego zdobywcy był otoczony wielką czcią, a wielu cesarzy rzymskich odwiedzało go. Później poszedł w zapomnienie, a obecnie nawet nie wiadomo, gdzie się znajduje.

— **W Polanza** we Włoszech stawało w tych dniach przed sądem dwóch oszustów, oskarżonych o fałszowanie weksli. Przysięgłym przedłożono 936 pytań. Myślano że będą siedzieć przynajmniej cztery dni nad werdyktem. Tymczasem ułatwili się oni w przeciągu czterech godzin. Werdykt opiewał, że oskarżeni są niewinni.

— **Z powodu zamiany** kościoła św. Genowefy w panteon, napisał paryski *Figaro:* „Dobrze, niech i tak będzie, wiemy teraz już przynajmniej, gdzie mamy naszych wielkich mężów chować: żebyśmy tylko wiedzieli zkąd ich brać?..."

— **Przyjemny towarzysz.** Z N. Jorku donoszą: Pewien obłąkany podróżny, znajdujący się w pociągu idącym z Kanzas do Chicago, wpadł podczas jazdy w paroksyzm. Wydobył kilka rewolwerów i nie mało przestraszył tak jadących towarzyszów, jak i urzędników kolei. Po drodze zatelegrafowano do Chicago i tam czekało już na dworcu dziewięciu policystów na przyjemnego gościa. Podróżni wyskoczyli szybko z wagonu, obłąkany jednak wyjść nie chciał, na wezwanie odpowiedział strzałami i zabił jednego policjanta na miejscu, kilka zaś osób obok stojących zranił ciężko. Potem wyskoczył sam z wagonu i chciał uciekać. Wtedy zaczęto znowu za nim strzelać. Trzy kule ugodziły go, padł ciężko ranny. Przeniesiono go do szpitala. Konduktorowie zapewniali, że na przestrzeni 100 mil pociąg był w mocy szaleńca, który mógł był o wiele sroższe zgotować nieszczęścia.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 6. czerwca. Wiedeń: okowita per 10.000 lit., procent 28·25 do 28·50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·87—8·89 złr. rzepak (sierpień — wrzesień). 12·75 do 12·87 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec. maj) 170 — m., żyto —·— m., spirytus 42·75, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47·— fr.

Bank Rolniczy we Lwowie podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 5. czerwca 1885.

Pszenica gotowa	złr.	8.—	8.50
usposobienie spokojne.			
Żyto gotowe	„	6.—	6.50
usposobienie spokojne.			
Owies obroczny	„	6.50	7.—
usposobienie spokojne.			
Jęczmień	„	6.50	7.50
usposobienie spokojne.			
Rzepak nowy	„	10.25	11.25
Groch	„	6. –	9.—
Wyka	„	4.50	5.50
Bobik	„	5.50	7.50
Hreczka (poszukiwana)	„	7.25	8.50
Kukurudza	„	5.25	7.—
usposobienie spokojne.			
Chmiel nowy	„	55.—	60.—
Koniczyna czerwona (nomin).	„	45.—	55.—
„ biała	„	50.—	60.—
„ szwedzka	„	50.—	70.—
Spirytus za 10.000 litr. pft.	„	29.—	29.50

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich, owies, chmiel, Hreczkę oryginalną z Kurska, lucernę francuską z Montpellier, buraki oberndorfskie, „Mammoth" — Przyjmuje zamówienia na maszyny.

Nadmierne pocenie się rąk. Jestto wada organiczna, przeciw której — zdaje się — nie ma żadnego środka. — Na razie całe usiłowanie nasze musi ograniczać się na neutralizowaniu wypotu, który (obok tego, że jest zawsze nieprzyjemnym) bywa niejednokrotnie poważną przeszkodę dla wielu osób zajmujących się delikatną ręczną pracą.

Do liczby środków przeciwdziałających należy między innemi proszek Licopodium. Od czasu do czasu wyciera się nim ręce. Działa on dosyć skutecznie, nie ma złego zapachu, a dobrze roztarty jest prawie niewidocznym. Proszek ałunowy dobrze utłuczony posiada mniej więcej tę samę własność asekuracyjną. — W braku tych środków, które — jakkolwiek są nadzwyczaj proste i tanie — jednak niezawsze znajdują się w domowej apteczce, można użyć cytryny: wykrajać dzwonko i nacierać niem ręce w pewnych odstępach.

Środki te, jako należące do rzędu lekarstw ściągających, wywołują zwężenie na powierzchni leżących naczyń włoskowatych, a tem samem zmniejszają napływ krwi do gruczołów potnych. Nadto, zamykając otwory skórne i absorbując wydzielający się pot, dają skórze na pewien czas pożądaną suchość. —

Z końcem kwietnia b. r. było w Austrji 242·7 kilometrów kolei żelaznej w budowie: z tego 80·3 państwowych 164·4 prywatnych. Liczba robotników zatrudnionych przy powyższej budowie wynosiła w tym miesiącu dziennie średnio 5936, podczas gdy w marcu dochodziła ledwie 3697; wzrosła więc o 2239.

Bieżące długi państwowe. Podług ogłoszenia komisji dla kontroli długów państwowych było z końcem maja w obiegu: *A*) Podług zapisków prowadzonych przez bank austro-węgierski: *Częściowych przekazów hypotecznych, a*) opiewających na monetę konwencyjną złr. 4520 tj. w walucie austrjackiej złr. 4462.50; *b*) opiewających na walutę austrjacką złr. 99,559.900 — razem 99,564.362 złr. 50 ct.

B) W notach państwowych, a mianowicie: po 1 złr. 66,551.428 złr., po 5 złr. 114,993.770 złr., po 50 złr. 130,888.300 złr.; razem 312,433.498 złr. — w ogólności 411,997.860 złr. 50 ct.

W porównaniu z miesiącem poprzednim przybyło w przekazach hypotecznych o 3,099.550 złr., ubyło w notach państwowych o 3,100.963 złr. Zniżenie stopy procentowej z 3½ na 3, weszło w życie 27. maja.

Nowy bronz. L. Weiller w Angoulême wymyślił nowy aliaż, złożony z miedzi, cyny i krzemu. Aliaż ten posiada własność znakomitego przewodzenia elektryczności i nadaje się szczególnie do wyrobu drutów telefonicznych i telegraficznych.

Nowa kolej w Bośnji. Ministerjum wspólnych finansów zastanawia się obecnie nad projektem nowej linji kolejowej. Linja ta będzie tylko przedłużeniem linji Mostar-Metkowice, której otwarcie, jak już donosiliśmy, nastąpi 13. bm. i będzie się łączyć z koleją idącą wzdłuż rzeki Bosny. Kolej ta ważna jest z tego względu, iż będzie łączyła sieć kolei bośniackich z wybrzeżem Dalmacji. Szef sekcji Wittek, który wyjechał na otwarcie linji Mostar Metkowice, otrzymał polecenie, ażeby powracał drogą lądową i zbadał na miejscu, jaka trasa dla wspomnianej linji byłaby najstosowniejszą.

Cukier austrjacki w Egipcie. Bardzo pocieszającem zjawiskiem jest, że cukier austrjacki zyskuje od kilku lat coraz więcej wziętości w Egipcie. Do r. 1883 przeważał jeszcze cukier francuski na egipskich targach, od tego czasu jednak wzmógł się import austrjacki do tego stopnia, że produkt francuski został prawie całkowicie wyparty. Cukier pochodzący z innych krajów nie ma w Egipcie prawie żadnego znaczenia. Jeszcze w r. 1882 przychodziło do Egiptu 57% wszystkiego cukru z Francji, a tylko 35% z Austrji; w następującym roku był już ten stosunek jak 50 do 46, a w r. 1884 miał się już cukier austrjacki do francuskiego jak 65 do 34.

Sińce na ciele. Jako środek leczniczy, który wyrobił sobie ślepą wiarę w medycynie domowej, znaną jest stal lub żelazo. Nóż, przyłożony z pospiechem do stłuczonego miejsca, ma je zabezpieczać od nabrzmienia i sińca. O ile ten środek jest skutecznym, nic stanowczego powiedzieć nie możemy; widzieliśmy go niejednokrotnie w użyciu, widzieliśmy czasem i fjoletowe guzy, wyrastające pod nożem... jak na drożdżach. Mówiono nam wtenczas, że nóż został przyłożony zapóźno, lub że środek ten pomaga... nie wszystkim.

Zgadzamy się najchętniej na to ostatnie zdanie, a dla tych wszystkich wydziedziczonych, którym od noża nic się nie wolno spodziewać, podajemy środek mniej kapryśny: wobec jakiegokolwiek stłuczenia, któremu nie towarzyszy krwotok, należy leczyć zbolałe miejsce spirytusem w połączeniu z sokiem cytrynowym. Pośpiech z natury rzeczy musi być tu jednym z nieodzownych warunków usunięcia nieprzyjemnych następstw. Skoro więc nastąpi mały wypadek, przyłóżmy i nóż. ale dla pewności nalejmy jednocześnie pół szklanki spirytusu, wyciskając doń sok z jednej cytryny. Zamięszajmy, odrzućmy nóż w kąt, zmaczajmy w przygotowanym płynie kawałek płóciennego gałganka, przyłóżmy na stłuczone miejsce i potrzymajmy ten kataplazm przez jakie pół godziny, starając się odświeżać go od czasu do czasu. Skutek daleko pewniejszy. Tynktura arnikowa działa w tym przypadku jeszcze lepiej od spirytusu; stosunek jeden ten sam, mianowicie jedna cytryna na pół szklanki arniki.

Konferencja dyrektorów austro-węgierskich kolei żelaznych odbyła się w Bregencji dnia 6. czerwca b. r. pod przewodnictwem radcy dworu Grossa. Koleje państwowe zastępował br. Czedik. Konferencja uchwaliła unifikację pobocznych należytości kolejowych, dalej pewną liczbę deklasyfikacyj, jako też zmian w regulaminie ruchu w myśl życzeń ankiety taryfowej. Inne sprawy porządku dziennego dotyczyły przeważnie wewnętrznych spraw kolejowych.

Następna wspólna konferencja odbędzie się z początkiem sierpnia w Peszcie.

Wiedeń 6. czerwca.

(Di) Niekorzystne wiatry wiały dzisiaj na wszystkich giełdach. Doniesienie o wybuchu cholery w Walencji i Barcelonie wywołały były już wczoraj znaczne osłabienie tendencji; gdy do tego przybyła dzisiaj jeszcze pogłoska o zamordowaniu emira Afganistanu, reakcja była dokonana. W ślad za mdłem usposobieniem Berlina poszedł i Londyn, papiery rosyjskie spadły bardzo nizko.

Nawet zamiar niemieckiego banku państwowego zniżenia raty dyskontowej przeszedł bez następstw, i owszem uważano urzeczywistnienie go za wprost niemożebne.

W takich warunkach o pomyślnym rozwoju targu i myśleć nie było można; przy braku przychylnej tendencji kursa prawie bez wyjątku spadały coraz niżej.

Obie akcje kredytowe zniżyły się w porównaniu z dniem wczorajszym bardzo mocno; podobnego losu doznały także papiery bankowe, a szczególnie bodenkredity i uniony.

Takie same zmiany zaszły w targu transportowym. I tu zapanowała ogólna zniżka, jednakże nie w tak silnym stopniu. Dotkliwym był spadek akcyj czerniowieckich, albowiem ich przedewszystkiem dotyka ponowny zakaz wprowadzania nierogacizny z Rumunji i w nich też dokonano liczniejszych realizacyj.

Najmniej stosunkowo ucierpiały renty. Węgierska i austrjacka złota wykazują znaczniejsze straty; majowa i marcowa pozostały prawie niezmienione.

Z papierów przemysłowych trzymały się dobrze alpiny, akcje tytoniowe reagowały.

Dewizy i waluty podrożały, rubel potaniał.

W handlu zbożowym daje się zbyt mocno czuć *saison morte.*

Ruch zbożowy w tygodniu ubiegłym był bardzo ograniczony i szedł wyłącznie na rachunek konsumcji mocno zredukowanej.

Ceny większej części artykułów były korzystne dla kupujących — bo podaż przewyższała potrzebę.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Londyn 8. czerwca. Zdaniem *Daily News* nadeszło w sobotę do ambasady rosyjskiej w Londynie doniesienie z Petersburga, podług którego rokowania anglo-rosyjskie nie są jeszcze ukończone.

Depesza *Lloyda* z Perim (w Arabji) pod datą 7 b. m. donosi, że francuski statek Renard, który 3-go czerwca odpłynął z Oboku udając się do Aden, zaginął gdzieś w drodze razem z załogą. Łodzie kanonierskie, angielska i turecka, które tam odpłynęły celem odszukania go, powróciły do Perim bez rezultatu.

Londyn 8. czerwca. *Daily Telegraph* dowiaduje się, że między Anglją a Rosją nastąpiło już porozumienie w sprawie granicy afgańskiej, brakuje tylko ratyfikacji umów. Rosja miała poczynić Anglji ustępstwa, a linja graniczna będzie szła niedaleko od Culfikaru.

Monachium 8. czerwca. Cesarz Austrji przybył tu dziś rano i udał się natychmiast do Feldaffing.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 8. czerwca. Z Buczacza sygnalizowano już wczoraj liczne zbiegowiska w tem mieście indywiduów, szukających bójki. Co godzina nadchodzą tak od stronników Blocha jak i Byka skargi to do Ministerjum, to do Namiestnictwa. Ostatnia depesza wczorajsza prosiła już nawet o interwencję żandarmerji.

Wiedeń 8. czerwca. Odbędą się cztery nowe wybory, albowiem czterech posłów uzyskało po dwa mandaty. Hr. Hohenwart przyjmuje mandat z miasta Lublany, a zamiast niego ma być wybrany z kurji gmin wiejskich w Krainburgu ks. Windischgrätz.

Politycznego znaczenia jest decyzja dr. Herbsta między mandatem śródmieścia Wiednia, a mandatem reichenbergskiej Izby handlowej, dotąd jeszcze nie powzięta.

Berno 8. czerwca. Wczoraj odbyło się zgromadzenie członków liberalnej większej posiadłości u hr. Dubsky'ego, partji środka u hr. Mittrowskiego i feudalnej u hr. Serenyi'ego. Liberalni i partja środka uchwalili następującą listę kompromisową do dzisiejszych wyborów. Liberalni: Aresin hr. Gwido Dubsky, br. Max Kuebeck, Emil R. v. Tersch; z partyi środka: hr. Berchtold, hr. Adolf Dubsky, landgraf Ernest Fuerstenberg, hr. Felix Vetter, hr. Karol Zierotin. Większość ma wynosić 50 do 60 głosów. Feudalni trzymają swoję listę w tajemnicy. Wrażenie wywołał fakt ten, że wczoraj prawie wszyscy czescy studenci mieli przy czamarkach bławatki.

Wiadomość, jakoby w Auspitz podczas wyborów zostały Niemcom okna powybijane została przez Namiestnictwo stanowczo zaprzeczona.

Burmistrz Winterholter kazał poprzylepiać ogłoszenia w dwóch językach, omawiające zajścia ostatnich dni i napominające do utrzymania publicznego spokoju i porządku. Wojsko jest częściowo skonsygnowane; dotąd panuje spokój.

Czeskie towarzystwo czeladników „Swatopluk" zrobiło wczoraj wycieczkę do Karthausu. Dla ostrożności wyszedł naprzeciw nich oddział policji aż do granicy miasta, ze względu na nieco podochocony stan wezwał robotników, aby się zachowywali spokojnie; ta przesadna gorliwość policji wywołała naturalnie niezadowolenie między Czechami, jednakże do większych awantur nie przyszło.

Robotnicy rozeszli się do domów wśród okrzyków *slava* i *na zdar.* Charakterystyczną dla zachowania się władz berneńskich w obec Czechów jest okoliczność, że okrzyki *slava* wystarczyły, aby straż powołać „pod broń" *(in's Gewehr!)* i kilka żołnierzy pojawiło się nawet na ulicach z nałożonemi bagnetami, aby przemocą spędzić z nich Czechów.

Tryjest 7. czerwca. Pomimo niedzieli odbywają się dzisiaj wybory w trzeciem kole wyborczem. Od wczesnego ranka panuje na ulicach ruch bardzo żywy. Mieszkańcy terytorjum czekają w mieście na ogłoszenie rezultatu wyborów, co jednak będzie mogło nastąpić dopiero około północy.

Obawiają się starcia wyborców terytorjalnych z miejskimi, dla tego też wojsko stoi w koszarach skonsygnowane. Szanse kandydata słowiańskiego Nabergoja są pomyślne.

Tryjest 8. czerwca. Skrutynium, które trwało od 6 wieczór do 11 w nocy, wykazało 2142 głosów za Nabergojem a 696 za liberałem Mauronerem. Już w przedpołudniowych godzinach oblęgały tysiące osób lokalności wyborcze. Wiele osób aresztowano, wkrótce jednak uwolniono.

Bukareszt 6. czerwca. Winne łozy ogromnie cierpią od jakiegoś pasożyta, który się okazał straszniejszym od filoksery.

Berlin 8. czerwca. Podatek giełdowy zostanie zaprowadzony od 1-go października b. r. Bundesrath załatwi przedtem wszelkie rozporządzenia wykonawcze.

Petersburg 8. czerwca. (>) W drodze z Petersburga do Rewlu, na kolejowej stacji Tans, aresztowano pewnego Anglika i zabrano mu papiery, które podobno bardzo go kompromitują.

W Helsingforsie, stolicy finlandzkiej, wybuchły groźne uliczne rozruchy, które się zaczęły w uniwersytecie. Jak wiadomo, Rosjanie rozbudzili i podniecają antagonizm narodowościowy w Finlandji między Szwedami a Finnami. Teraz rząd się szczególnie opiekuje mniejszością, t. j. Finnami. Studenci urządzili maskaradę, wyszydzającą Finnów i ich protektorów. Między innemi scenami na tej maskaradzie był obraz przedstawiający dwie skrzyżowane ręce. Jedna trzymała pochodnię, podpalającą rok 1734 (rok konstytucji nadanej Finlandji po przyłączeniu tego kraju do Rosji), a druga woreczek, do którego wpadały drobne monety rosyjskie. Dzienniki *Nya Pressen* i *Ostra Finland* surowo skarciły to mięszanie się studentów do polityki, a senat uniwersytetu wykluczył inicjatora tych scen, ucznia Londena. W skutek tego ludność wyprawiła kocie muzyki rektorowi uniwersytetu i redakcjom wymienionych pism. a gdy policja w to się wdała, natenczas rozruchy przybrały daleko znaczniejsze rozmiary. Te niepokoje są wodą na młyn tych Rosjan, którzy żądają zniesienia konstytucji finladzkiej i zupełnego wcielenia tego kraju do Rosji jako zwykłej gubernji.

Londyn 8. czerwca. Nad linją kolei Quettah w Rindli, wzmaga się cholera w sposób gwałtowny.

Paryż 8. czerwca. Izby będą obradować do 25 lipca, poczem zacznie się perjod akcji wyborczej.

Zjazd 400 rolników z całej Francji w Grand Hotel uchwalił w każdym departamencie bodaj jednego swojego kandydata przeprowadzić. Uchwała ta może zmienić znacznie skład Izby w kierunku konserwatywnym.

Brazza przeznaczony jest na gubernatora posiadłości francuskich nad Kongo i Ogowe.

Berlin 8 czerwca. Sprawa o posiadłości niemieckie i prawdopodobna wojna z Zanzibarem obchodzi z wielu względów Europę, a już i z tego tytułu. że Niemcy czynią Anglję odpowiedzialną za zachowanie się sułtana. Należy więc zawczasu stwierdzić jak Niemcy sprawę tę stawiają. Dytycząca nota w *Nord. Allg. Ztg.* opiewa: „Sułtan Zanzibaru podniósł nowe pretensje do terytorów. które niemieckie wschodnio-afrykańskie towarzystwo na mocy układów z krajowemi, niepodległemi książętami nabyło. Sułtan posunął się nawet do tego, że wkroczył bezprawnie z wojskiem w te terytorja, postawione pod opieką cesarza. W ostatnich czasach w ten sam sposób zamierzył się przeciw sułtanowi z Witu. który tak jak on sam jest niepodległy, który na mocy układu oddał się pod opiekę cesarza i poddanym państwa niemieckiego ziemie ustąpił. Zaraz po ogłoszeniu tych układów wysłał sułtan z Zanzibaru wyprawę 600 ludzi z działami do zatoki Lamu. Państwo Witu leżące w delcie między rzekami Fana i Osi zostało założone po zmiennych walkach z arabskiemi naczelnikami z Oman i z Zanzibaru przez sułtana Simba-lwa. którego rodzina należy do najstarszych i najpotężniejszych na wybrzeżu Suahali. Z państwem Witu stoją Niemcy w przyjaznych stosunkach od r. 1867. zawiązał ją podróżnik Ryszard Brenner jako układ obrony i przyjaźni. Sułtan się obowiązał z góry pruskim poddanym dowolne kraje odstąpić, do zupełnej dla nich wolności handlowej i ceł transitowych do krajów Pokomo i Galla. Związki te utrzymały się dotąd i ścieśniły. Przez układ teraz zawarty stał się sułtan Witu prawnie i faktycznie przyjacielem i sprzymierzeńcem niemieckiego państwa. Na ten układ odpowiedział sułtan Zanzibaru wojennemi zarządzeniami. Należy się spodziewać, że angielski wpływ w Zanzibarze przyczyni się do skłonienia sułtana, żeby rychło. nim będzie po niewczasie, nawrócił z drogi prowokacji, na którą wstąpił odnośnie do Niemiec i ich poddanych".

Berlin 8 czerwca. Wstrzymany na czas obrad sejmu proces przeciw 8 posłom socjalistycznym o udział w tajnych związkach. a szczegółowo w zjeździe w Kopenhadze, został teraz na nowo w Chemnitz podjęty.

Berlin 8. czerwca. (*C*) Z najpewniejszego źródła mogę wam donieść, że cesarz 18. b. m. wyjeżdża do Ems, 20. lipca będzie w Gastein i Ischl, a potem u księżnej Badeńskiej w Majnau. Jest więc wielce prawdopodobnem, że zjazd trzech monarchów odbędzie się pierwszych dni sierpnia.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 6. czerwca 1885 r.

Renta pap. aust.	82·45	Akcje banku kr.	288·50
„ srebrna „	82·95	Weks. na Lond.	124·30
„ złota „	107·90	Dukaty	5·87
Losy z r. 1860	98·55	Napoleondory	986·½
Ak. b. aus.-węg.	858·–	Mark. niemiec.	60·95

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 8. czerwca 1885
godzina 1 minut 50 przed południem.

Akcje kredyt.	288·40	Anglo-austr.	—·—
Kolej Kar. Lud.	248·50	Kolej południ.	139·25
Unionsbank	78·—	Napoleondor	9·86½
Rosyjs. bankn.	1·26	Usposobienie:	spokojne

godzina 1 minut 47 po południu.

Alpiny	36.50	Węg. akcje kr.	288·50
Anglo-austr.	99.25	Unionsbank	78.10
Kolej Kar. Lud.	250.25	Nordbahn	244.—
Kolej połud.	139.75	Kolej Alföld.	184·50
Kolej państw.	297.50	Kolej lw.-czern.	227.—
Węg. Nordostb.	174.25	Wied. Comunal	124.25
Węg. obl. p. zł.	108·50	Elbetal	164.75
Węg. cis. losy r.	118·90	Länderbank	96.40
Renta węg. 4%	98.80	Bankverein	102. —
Ros. rubel pap.	1·26¼	Losy węgierskie	116.50
Galic. indemn.	101·75	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: silne.

Berlin, dnia 6. czerwca 1885
godzina 5 minut 25 po południu.

Rosyjsk. bankn.	206·—	Akcje kredyt.	472·50
Lombardy	230·—	Galicyjskie	102·40
Pożyczka wsch.	60.—	Austr. bank.	164·20

Paryż 6. czerwca. Renta 3% 81·72

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.